

## Chrześcijańska droga do przemiany

Basil M. Pennington

**OJCIEC BASIL M.PENNINGTON, trapista z opactwa św. Józefa w Spencer, Massachusetts, w Stanach Zjednoczonych, pragnie ukazać chrześcijańską drogę do przemienienia siebie na podobieństwo naszego Pana i Mistrza. Zawiera się ona w przeżywaniu odwiecznego Słowa Bożego za pomocą czterech etapów: „lectio” , „meditatio”, „oratio” i „contemplatio”. Tak przeżywali i modlili się Pismem Świętym mnisi i mniszki od samego początku Kościoła.**

Kurczący się świat, ze swą coraz bardziej ruchliwą ludnością obdarza nas często bardzo ciekawymi i ubogacającymi sąsiadami. Tego właśnie doświadczyliśmy w opactwie św. Józefa. Wśród naszych sąsiadów są dzisiaj aśram hinduski i buddyjski ośrodek medytacji. Na południe od nas Swami Satchidawanda utworzył wielki rozwijający się klasztor, który jego uczniowie nazywają Yogaville East. Na północ położony jest ośrodek medytacji wglądu w tradycji Theravada. Miło mi stwierdzić, że stosunki z tymi braćmi są jak najlepsze. Wzajemnie uczestniczymy w świętowaniu naszych uroczystości. Zwłaszcza centrum buddyjskie zachęcało chrześcijan, którzy przyjeżdżali na naukę medytacji, do odwiedzenia opactwa, aby dopomóc im we włączeniu nowej praktyki w całość ich chrześcijańskiego życia.

Niekiedy zdarzają się tacy, którzy krążą od drzwi do drzwi. Jadą do aśramu i uczą się tego, co potrafią z ośmiu członów Yogi. Spędzają jakiś czas w ośrodku medytacji, ucząc się medytacji wglądu. Następnie pukają do naszych drzwi i pytają: „Jaka jest wasza metoda?” Odpowiadam zazwyczaj, że całe życie jest metodą. Jak wyrazili to pierwsi chrześcijanie, wkroczyliśmy na „Drogę”. Nasz Pan i Mistrz, który mówił o sobie, że jest „Drogą, Prawdą i Życiem”, przychodząc z pełni tradycji żydowskiej, streścił swą drogę w dwóch wielkich przykazaniach: Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22,37-39). Zmodyfikował to drugie mówiąc: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13,34). Wyjaśnił, że nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich i tak właśnie postąpił – oddał swoje życie za nas wszystkich, swych przyjaciół.

Droga chrześcijanina, to właśnie miłość Pana, Boga naszego i miłość wzajemna, do takiego nawet stopnia, jak oddanie swego życia za drugich. Rzeczywiste, fizyczne jest być może wyjątkiem, choć z drugiej strony jest dzisiaj częstsze niż w jakimkolwiek z wcześniejszych okresów chrześcijaństwa. Jesteśmy jednak wezwani do podejmowania codziennie naszego krzyża i naśladowania Mistrza. „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, a jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24).

Odpowiedź, że całe życie jest naszą metodą, zazwyczaj nie zaspokaja tych, co natarczywie pytają. Znaleźli pozornie zwięzłą metodę czy praktykę wśród hinduistów i buddystów i poszukują tego samego wśród chrześcijan. W tym momencie, podkreślając zawsze, że praktyka musi żywić pełne poszukiwanie „Drogi”, a poza tym może być całkiem bezowocna, w najgłębszym tego słowa znaczeniu – osądzamy drzewo po owocach – powiadam tym, co pytają, że naszą metodą jest *lectio*.

Najczęstszą na to odpowiedzią jest pytanie: „Co to jest *lectio*?” Rozmyślnie pozostawiam to słowo w jego łacińskim brzmieniu, bo proste tłumaczenie – „czytanie”, z pewnością nie oddaje znaczenia. Co ważniejsze, *lectio* czy *lectio divina* chrześcijaninowi, który wywodzi się z naszej tradycji, przywodzi na myśl cały proces, który można streścić w czterech słowach: *lectio, meditatio, oratio i contemplatio*. Proces ten skierowany jest na przekształcenie świadomości i życia. „Bądźcie rozumni między sobą, tak jak Jezus Chrystus” (Flp 2,5), mówi św. Paweł. Naszym celem jest posiadanie zmysłu Chrystusowego, by widzieć rzeczy, odpowiadać na rzeczywistość tak, jak czyni to On, nasz Pan i Mistrz – widzieć rzeczy, jak widzi je Bóg, mieć udział w Bożej świadomości.

*Lectio* nie może oznaczać po prostu „czytania”, choć takie jest właśnie literalne tłumaczenie. Mówimy o drodze duchowości chrześcijańskiej, która panowała przez wiele wieków, gdy ogromna większość chrześcijan nie umiała pisać. Sądzę, że słowo *lectio*, można dokładniej zrozumieć jako „otrzymywanie objawienia”. Zauważmy, że droga ta współbrzmi jak najbardziej z chrześcijaństwem. Podobnie jak nasi bracia Żydzi, jesteśmy synami Księgi. Bóg, który niegdyś przemówił przez stworzenie, a później przez proroków, w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

*Lectio* najwłaściwiej tkwi w słuchaniu Słowa Boga. Czynimy to jako lud chrześcijański, gdy zbieramy się na nabożeństwach wspólnotowych. Słusznie kładli na to wielki nacisk reformatorzy XVI wieku. Podkreśliły to również ostatnie reformy liturgiczne Kościoła rzymskokatolickiego.

W dawnych czasach ludzie dysponowali zapewne lepszą pamięcią, a może bardziej też wyszkolone były umysły. Niejednokrotnie przeciętny chrześcijanin znał na pamięć duże fragmenty Pisma Świętego, niekiedy nawet wszystkie Ewangelie i Psalterz. Podobno św. Bernard z Clairvaux znał na pamięć całą Biblię. Owi chrześcijanie niosąc Księgę ze sobą, w każdej chwili, zaczerpnąwszy z pamięci, mogli słuchać Słowa Boga.

Odkrywano również Słowo Boże na inne sposoby: w wierze wyznawanej przez braci. Reformatorzy kładli ogromny nacisk na kazanie, podobnie jak to czynili Ojcowie Kościoła, których wielkie homilie przetrwały do naszych dni. Wiarą można też dzielić się w zespołach mniej formalnych, w małych grupach lub spotykając się w cztery oczy. Wypowiadamy nie tylko nasze doświadczenie Słowa, natchnionego Duchem Świętym, lecz także obdarzamy się własnym słowem.

Słowo można usłyszeć i na inne sposoby: przez muzykę, teatr, freski, ikony, witraże. Zgromadzenia pierwszych chrześcijan zbierające się w domach i katakumbach zdobiły ściany miejsc spotkań scenami z Pisma Świętego. Nasi bracia, wschodni chrześcijanie, odnajdują rzeczywistą obecność w ikonach i czczą je zarówno w swych domach, jak i w kościołach. W oknach wielkich gotyckich katedr, jak choćby w Chartres, odmalowane jest całe Pismo Święte.

Mistrz-Artysta nieustannie objawia siebie w stworzeniu, Swym dziele. Jak przypomniał to Rzymianom św. Paweł, Bóg był zawsze w nim postrzegalny, po to aby Go ludzie widzieli. Św. Bernard z Clairvaux znany jest ze swego powiedzenia: „Bardziej dostrzegłem Boga w drzewach i strumykach, niż na kartach ksiąg”. Objawia On siebie nade wszystko w tym, które jest największe ze wszystkich stworzeń swoim obrazie i podobiznie – człowieku obdarzonym łaską. W innych i w nas samych możemy doświadczyć Jego dobroci i Jego miłości, Boga samego, skoro tylko zamilkniemy i poznamy, że On jest Bogiem.

Istnieje takie powiedzenie: *I read you*, które oznacza, że w pełni pojmuję to, co ktoś pragnie dać mi do zrozumienia. Jest to chyba dobre tłumaczenie łacińskiego *lectio*; „czytać” w tym sensie – to pojmować Boga i wszystko, co mówi, w każdym z wielu sposobów, w których się wypowiada.

#### Pradawna metoda

Zatem *lectio* to niekoniecznie siedzenie nad książką. Może to być podziwianie dzieła sztuki, zatrzymanie się przed ikoną, wsłuchanie w głoszone przez przyjaciela słowo wiary albo wycieczka, która pozwala, by przemówiło do nas piękno stworzenia, ukryte często pod warstwami szpetoty grzechu. Jednak dla większości z nas najbardziej uprzywilejowanym, wybranym, stałym wsłuchiwanym się w słowo wiary będzie codzienne zasiadanie z Księżą, natchnionym Słowem Boga. Chciałbym w tym miejscu podzielić się bardzo prostym i praktycznym sposobem dokonywania naszego codziennego *lectio*. Metoda ta pochodzi z pradawnego doświadczenia mnichów i mniszek, tak jak wyrażają to ich zwyczaje i reguły. Przedstawię ją w trzech punktach, gdyż tak tego tradycyjnie dokonywano, a jednocześnie łatwiej ją zapamiętać.

#### Wejść w obecność i przyzywaj Ducha Świętego

Jak powiadają dawne zwyczaje monastyczne, gdy mnich pragnie przystąpić do *lectio*, bierze Pismo Święte, klęka, modli się do Ducha Świętego, czyta pierwsze zdanie, a następnie ze czcią całuje Święty Tekst. Mamy tu dwa elementy: wejście w obecność Boga, przebywającego w natchnionym Słowie, i prośba do Ducha Świętego, by dopomógł nam w naszym *lectio*.

Jeśli ktoś wejdzie do kościoła w Spencer Abbey (sądzę, że nie jest to jedyne miejsce, gdzie tak jest), może dostrzec zawsze dwie płonące lampy: jedną przed tabernakulum, oznaczającą

rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii, drugą – przed Świętym Tekstem, rozłożonym pośrodku chóru, który oznacza rzeczywistą obecność Chrystusa-Słowa na kartach Pisma Świętego. Słowo mieszka na kartach Biblii, gotowe zawsze do nas przemówić. Nigdy nie powinniśmy kłaść Biblii na półkę, wśród innych książek czy pozostawiać byle jak na stole. Powinna cieszyć się czcią w naszych domach czy biurach, głosząc rzeczywistą obecność. Gdy przystępujemy do *lectio*, bierzemy Księgę z wielką czcią i odwzajemniamy się za tę obecność. W ceremoniale monastycznym mowa jest o tym, że mnich ma klęczeć przed Panem, a po wysłuchaniu Jego pierwszych słów, całować tekst na znak czci i hołdu. Dobrze, by także nasze ciało głosiło Jego obecność. Jesteśmy istotami cielesnymi. Głosząc obecność Pana w Jego Słowie, gotowi jesteśmy słuchać Jego głosu.

Wzywamy Ducha Świętego, by pomógł nam słuchać. W swej ostatniej mowie, podczas wieczerzy, w noc przed swoją śmiercią, Jezus obiecał posłać Ducha Pocieszyciela, by przebywał wśród nas, pouczał i przywoływał na pamięć wszystko, czego nauczał. To właśnie Duch Święty natchnął pisarzy Świętego Tekstu. Ten sam Duch Święty mieszka w nas. Prosimy Go, by posłane Słowo życia, w tekście, który natchnął, stało się dla nas żywe i by prawdziwie do nas przemawiało.

Słuchamy dziesięć do piętnastu minut

Mówię tu o dziesięciu czy piętnastu minutach. Może to być jednak tyle czasu, ile ktoś potrzebuje. Dziesięć do piętnastu minut wystarcza, by Pan nasz dał nam Słowo życia. Jesteśmy zagonieni, trudno nam zdobyć choćby chwilę, a często nie znajdujemy ani minuty. Musimy jednak znaleźć czas na wszystko, czego chcemy dokonać każdego dnia. Któż więc nie może znaleźć dziesięciu czy piętnastu minut na coś, czego naprawdę pragnie? Ważne jest to, że słuchamy przez jakiś okres czasu. Mnich czy mniszka zasiada do *lectio* na tak długo, dopóki nie zadzwoni następny dzwonek. Zazwyczaj nie mamy dzwonek, które by nas wzywały od jednego zajęcia do drugiego, ale możemy wyznaczyć ramy czasu. Pragniemy uniknąć stawiania celu sobie samym – przeczytać stronę, rozdział, część. Jesteśmy na tyle nastawieni na szybkie czytanie, na „wykonywanie planu”, że jeśli postawimy sobie zadanie przeczytania jakiegoś fragmentu, będziemy czuli się zmuszeni to osiągnąć. Chodzi o coś zupełnie innego, o to byśmy umieli słuchać Słowa w wolności. Jeśli przemawia On do nas w pierwszym czy drugim zdaniu, pragniemy być wolni, by zatrzymać się i pozwolić Słowu życia rozbrzmiewać w naszym sercu, ruszyć zaś naprzód z lekturą, jedynie gdy czujemy, że odpowiedzieliśmy Jemu tak bardzo, jak tego w danej chwili pragnęliśmy. Jeżeli w czasie naszego *lectio* słyszymy tylko zdanie albo dwa – doskonale! Ważne jest to, żeby usłyszeć Słowo, pozwolić, by do nas przemawiało. Dlatego właśnie w drugim punkcie mówimy „słuchamy”, a nie „czytamy”.

Dziękujemy Panu podejmując Słowo

„Dziękujemy Panu” – cudem jest to, że kiedy tylko pragniemy, Wszechmogący Bóg, nasz Pan, gotów jest wypowiedzieć do nas swe Słowo. Często potrzeba wielu zabiegów, czekania,

by ci, którzy Go reprezentują, obdarzyli nas swym czasem i uwagą. Nie tak postępuje nasz Pan. Chwila dziękczynienia uwydatnia znów rzeczywistą obecność. Prawdziwie Bóg sprawił, że możemy Go „dotknąć” i wypowiedział się do nas w Słowie – składamy Jemu dzięki.

„Podejmujemy Słowo”. „Słowo” nie oznacza tu dosłownie pojedynczego wyrażenia, może nam sugerować zdanie czy frazę. Oznacza pełne znaczenia posłanie, zawarte w jednym czy kilku słowach. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa ludzie pobożni podążali do ojca duchownego i prosili o „słowo życia”, krótką wskazówkę, która prowadziłaby ich w stronę chrześcijańskiej świętości.

Prosił ktoś Ammę Synkletykę: „Obdarz mnie słowem”. Stara kobieta odparła: „Jeżeli wypełnisz to, co ci powiem, będziesz zbawiony: Raduj się zawsze, módl się bez przerwy, za wszystko składaj dzięki”.

Ojciec Pambo spytał ojca Antoniego: „Cóż mam czynić?”, stary człowiek odrzekł: „Nie ufaj w swą własną prawość, nie troszcz się o to, co minęło, panuj nad językiem i brzuchem”.

Brat Bruno prosił ojca Bazylego: „Ojcze, daj mi słowo życia”. Odpowiedź brzmiała: „Powiedz: jestem synem Bożym, i żyj według tej prawdy”.

Słuchając Słowa Pana w naszym codziennym *lectio*, prosimy Go o słowo życia. Są dni, gdy przemawia do nas bardzo przejrzyście. Niektóre słowa czy fragmenty tekstu zdają się do nas wykrzykiwać z mocą. Mówi, a my Go słuchamy. Wielu z nas przeżywało swą własną górę Tabor czy spotkanie w drodze do Damaszku. Takie Słowa zmieniają nasze życie i pozostają w nas na zawsze. Innym razem Jego Słowo nie jest wypowiedzane tak dramatycznie. Są też i dni, gdy się zdaje, że w ogóle nic nie mówi. Czytamy i czytamy, słuchamy, a nic do nas nie trafia. W takie dni musimy podjąć Słowo i brać je ze sobą. Często w ciągu dnia będzie mówiło, jeżeli nie do nas, to innym.

Guerric z Igny, dwunastowieczny mnich cysterski, w kazaniu na dzień Zmartwychwstania Pańskiego komentuje scenę ewangeliczną, gdy kobiety, które nie odnalazły Chrystusa w pustym grobie, napotkały Go nagle na ścieżce w ogrodzie. Guerric powiada braciom: „Wiecie jak to bywa. Niekiedy idziemy na nasze *lectio*, a Pana tam nie ma, idziemy do grobowca-ołtarza i tam Go nie ma, a potem gdy rozchodzimy się do pracy – oto patrzcie! – spotykamy Go w drodze do ogrodu”. Słowo, które podjęliśmy, może nagle nadejść do nas żywe, gdy z kimś rozmawiamy czy wycieramy naczynia, albo łamiemy sobie głowę nad sprawami, które z naszym rozmyśleniem niewiele mają wspólnego.

Od „*lectio*” do „*contemplatio*”

Jeśli codziennie Słowo Pana może przyjść do nas prawdziwie żywe, może tworzyć nasz umysł i serce, naprawdę żyć będziemy wiarą właśnie jako osoby, będziemy mieli zmysł Chrystusowy. Właśnie to jest celem *meditatio*.

Ponownie obawiam się bezpośredniego tłumaczenia *meditatio*. Słowo „medytacja” nabrało dla nas bardzo różnych znaczeń. Może najczęściej przypisuje się jemu sens nadany mu przez współczesną hinduską terminologię anglojęzyczną. Być może jest to komentarzem do tego, jak bardzo nieznacznie my, chrześcijanie, udostępniliśmy i uobecniamy nasze własne dziedzictwo. W owym wschodnim sensie medytacja oznacza pewną pustkę, nicność, otwartość na Absolut, na eschatologię i praktyki, które mają nas przemienić w taki stan. Nie tak dawno chrześcijanie używali słowa „medytacja” na określenie analizy faktów i tajemnic objawienia, aby lepiej je zrozumieć, by odczuwać potrzebę zajęcia wobec nich postawy i wnosić ich treść w swoje życie. Było to przede wszystkim ćwiczenie racjonalne, przyporządkowane postawie uczuciowej i wykonawczej. We wczesnej tradycji chrześcijańskiej *meditatio* wyrażało treść zawartą pomiędzy tymi dwoma współczesnymi znaczeniami. Oznaczało powtarzanie słowa, jakie ktoś otrzymał w *lectio* – jakkolwiek formę by ono przybrało: czytania, dzielenia się wiarą ojca z dziećmi, głoszenia w zgromadzeniu – powtarzania ustami albo przynajmniej w myśli, dopóki słowo nie ukształtowało serca, dopóki, jak wyrażali to niekiedy Ojcowie, umysł nie zstąpił do serca.

Wielokrotnie św. Łukasz mówi nam w Ewangelii, że Maryja rozmyślała albo rozważała niektóre wydarzenia w swym sercu. Wskazuje, że istnieje taka medytacja. Słowo może tam po prostu być, pozwala, by jego ciężar, jego waga formowała nas tak długo, dopóki nie nada kształtu postawie naszego serca. Rezultatem jest *oratio*.

Znów waham się przed przełożeniem *oratio* jako po prostu „modlitwa”. Zbyt często myślimy o niej jako o proszeniu o coś Boga, rozmawianiu z Nim czy odmawianiu pacierzy. Wszystko to jest naprawdę modlitwą i może być dobrą modlitwą. Jednak gdy Ojcowie mówią o *oratio*, myślą o czymś innym. Nasuwa się im przed oczy coś bardzo potężnego: ognista modlitwa, płomyki ognia, co mkną z serca do samego serca Boga. Jak śpiewa psalmista: „Kiedy rozmyślałem, zapalił się ogień” (Ps 38,4). To właśnie modlitwa w Duchu Świętym. Jest ona krótka, totalna. Gdy Słowo przenika w końcu i dociera do rdzenia naszego istnienia, odwołuje się do owej pełnej mocy postawy – czy to będzie okrzyk chwały, miłości, błagania, dziękczynienia, wynagrodzenia czy połączenie tego wszystkiego wedle szczególnego słowa i warunków. Jest to czysta modlitwa. Wyciąga nas na chwilę poza siebie samych. Wywołuje zaangażowanie tak pełne, że na chwilę jesteśmy w niej wszystkim, co w nas. Zawieszamy wszelkie myślenie o sobie, wszelkie zwykłe autorefleksje; jesteśmy całkowicie w tej postawie pochłonięci modlitwą. W tej chwili wypełniamy pierwsze i największe przykazanie: kochamy Pana Boga całym umysłem, sercem, duszą i ze wszystkich sił.

Są to cudowne chwile. Pragniemy, by znów powracały, by podążały w głąb nas samych pragniemy *contemplatio*. Oto właśnie kontemplacja w naszej tradycji. Oznacza, że Słowo tak nas ukształtowało, wezwało, iż totalnym pochłonięci jesteśmy zaangażowaniem. Całe nasze istnienie jest „tak” powiedzianym Bogu, bo to On sam nam się objawił. Jesteśmy, jak mówi o Chrystusie księga Apokalipsy, „Amen” wypowiedzianym Ojcu. Nie możemy dokonać owego przekształcenia świadomości o własnych siłach. Możemy się na nie przygotować, pragnąć, nastawić, możemy przygotować je czynnie, oddalając rzeczy, które nas zatrzymują i

przeszkadzają być pełnym „tak” Ojcu w wolności. To właśnie rola zaparcia się siebie i umartwienia. Nasz Mistrz mówił o braniu codziennie naszego krzyża, przez zapieranie się siebie, przez umieranie dla siebie: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze...” Powinniśmy oddalić od siebie ciągle zapatrzenie w siebie, swoją rację, dążenie do poprawności w każdym momencie, a zwrócić nasze oczy, całą uwagę na Boga, abyśmy mogli prawdziwie i w wolności słyszeć Jego Słowo. Pragniemy owego przekształcenia wsłuchując się w Słowo Boga, zapraszając je do naszego wnętrza, pozwalając, by nas zmieniło poprzez *lectio i meditatio*. Możemy otworzyć się na przekształcenie, czyniąc przestrzeń, Bogu by wszedł i objawił się w sobie samym i w tym objawieniu nas przekształcił. Mówi: „Uspokójcie się i poznajcie, że Ja jestem Bogiem” (Ps 46,11).

#### W oczekiwaniu Pana

Bóg nas stworzył. Zna nas na wylot. Szanuje jak nikt inny. Wie, że największym Jego darem jest wolność, bo na niej polega nasza moc miłowania, upodabniania się do Niego, który jest miłością. Szanuje naszą wolność. Nigdy nie narzuca swej drogi; jest Panem, który kołacze do naszych drzwi; jeśli ktoś otworzy, wejdzie (por. Łk 12,36). Najpierw otwieramy drzwi w *lectio*, a później cichą obecnością. Gdy otrzymane Słowo natchnęło serce i przez doświadczenie ognistej modlitwy tworzy w nas pragnienie stałej przemiany, nieustannej modlitwy, zaczynamy odczuwać potrzebę doskonalenia wewnętrznego spokoju, ciszy i przestrzeni wyczekującej tęsknoty. Ojcowie przekazali nam metodę doskonalenia tej modlitwy serca. Współczesnym przedstawieniem tej tradycyjnej metody jest modlitwa skupienia. Jednak jakakolwiek inna metoda, jest również konkretnym sposobem błagania, poszukiwania. Modlitwa kontemplacyjna zawsze jest darem. Oddajemy siebie w ciszy, która wyraża tęsknotę miłującą i czułą. A potem przychodzi On, jeśli zechce. Wiele czasu możemy spędzić na czujnym, cichym wyczekiwaniu. Możemy wciąż na nowo szeptać Jego imię, nasze słowo miłości i tęsknoty. Możemy tak czekać jednak, tylko dopóki nie przyjdzie i swym dotknięciem nie wyprowadzi nas poza samych siebie ku poznaniu, doświadczalnemu poznaniu Jego samego, który przemienia naszą jaźń. Wedle tego, jak daje, ten przemieniony stan świadomości mieszka coraz bardziej w nas, dopóki za Jego łaską i miłosierdziem całkiem nie zapanuje, nawet pośród rozlicznych zajęć. W takim stanie świadomości dochodzimy do takiego patrzenia na rzeczy, jak On na nie patrzy, i takiego wartościowania, jak On je wartościuje. Pragniemy w pełni z Nim współpracować w doprowadzeniu przez miłość i służbę do odkupieńczej przemiany świata. Nie będę dalej wymieniał skutków tej przemiany świadomości, sądzę jednak, że łatwo można sobie wyobrazić, jak wpłynie ona na nasze związki z bliźnimi i całą resztą stworzenia. Daje ona podstawę ogólnoludzkiej wspólnoty i szacunek dla tego środowiska, w którym żyjemy.

W chrześcijańskiej drodze przemiany najbardziej uderza jej prostota. Wystarczy tylko, że otworzymy siebie na objawiające i wszechobecne Słowo Boga, a On dokona reszty. Jest to proste, co nie oznacza, że łatwe. Takie bowiem otwarcie zakłada wyszukanie miejsca i czasu na słuchanie. Samo wyszukanie czasu zdaje się czymś trudnym w naszych, tak bardzo wypełnionych pogonią dniami. Wyszukanie miejsca, w naszych zapchanych różnymi

sprawami sercach jest coraz trudniejsze, bo jeśli codziennie stawiamy następny krok w wierności Jego objawiającemu Słowu, to musimy w końcu we wszystkim zrezygnować z prawa wyłącznej własności. Lecz dzieje się tak jedynie po to, abyśmy mieli przestrzeń, w której odnaleźć można wszystko, z Nim i w Nim, w Jego wszechmogącej pełni i wspaniałości, nie zamkniętej już więcej więzami naszych ograniczeń. W ten sposób dojdziemy do tego, by żyć pierwszym wielkim przykazaniem, by miłować Pana Boga całym umysłem, sercem, duszą i ze wszystkich sił, oraz drugim, które jest do niego podobne, by miłować bliźnich i całe stworzenie, tak jak kochamy siebie w tej pierwszej wielkiej miłości. To znaczy właśnie być w pełni „Drogą”, podobną do drogi, która nas wiedzie do Ojca w Duchu Świętym Miłości.